

Niezgodny dom

Zamierzając odbyć jeszcze małą przechadzkę, pewnego dnia wzięłem kapelusz i wyszedłem na miasto.

Czułem się bardzo dziwnie. Zdawało mi się, jak gdyby członki moje protestowały przeciw uciążliwej służbie i chciały strajkować. Od dawna już twierdziły oczy, że zmuszam je do badania drukowanych szpalt, wprost nie mających końca i nie posiadających żadnego piękna dla mnie. Uszy również wystąpiły ze skargą, że tak często skazuję je na wysłuchiwanie nudnych odczytów, które wcale nie są melodyjne ani według ich gustu, a oczywiście zaspokajają tylko moje zachcianki. Jednocześnie nos także zaczął się krzywić, żaląc się, że tak często musi przebywać w źle wietrzonych, a nieraz nawet brzydko woniejących lokalach, a język zaintonował tren o niesmacznym, jednostajnym pokarmie, jakim go od dawna zzywam. Do utyskiwań tych dołączyły się także nogi, skarżąc się szczególnie na to, że będąc zawsze skrępowane, pozbawione wolności, muszą chodzić po wyboistym bruku i odbywać ciężkie drogi. Ledwie ci niezadowoleni przestali narzekać, odezwała się reszta członków mego ciała, jednogłośnie oświadczając, że nie myślą dłużej dźwigać nałożonego na nich ciężaru. „Ty panujesz nad nami jak tyran, wołały, „cóż ty sobie myślisz? Stale zaprzegasz nas do pracy i wyzyskujesz nas. Nigdy nie zapytywałeś, jakie mamy życzenie, nigdy nie przychylałeś się do najmniejszej prośby naszej. Natomiast z całą bezwzględnością stawiałeś nam coraz bardziej wygórowane żądania i kpiłeś się z nas, by później jeszcze więcej nas ciemnić”.

Na przechadzce owej nagle zauważyłem, że porządek ciała mego był naruszony. Gdy chciałem skierować kroki ku bibliotece, nogi ku wielkiemu memu zdziwieniu i niezadowoleniu zwróciły się na prawo. Oczy uparcie patrzyły na zielone trawniki, barwne kwiaty i błękit nieba, a nos złośliwie wachał różę, którą sobie przedtem przypiąłem do kłapy, co niezawodnie nadawało mi nader śmieszny wygląd. Ale coż miałem począć? Przecie wobec tej buntowniczej kompanii byłem bezsilny.

Tymczasem ledwie kroczyłem na mych niesfornych nogach. Stosownie do życzeń oczu, uszu i nosa zmierzałem to tu, to tam, wobec czego z wielkim trudem szedłem naprzód.

Że przechadzka ta nie przedstawiała dla mnie przyjemności, chyba nie potrzebuję nadmieniać. Z niepokonaną siłą oczy zwracały się na lewo i na prawo, by spostrzec jakiś ładny widok. Uszy z zupełnym spokojem wymawiały posłuszeństwo i przy każdym nieprzyjemnym dźwięku, który ich dochodził, powodowały uczucie dla

mnie nader przykre, a nos co rusz wciągał zapach, dolatujący z pobliskich ogrodów lub ze straganów z owocami. Nagle poczuł, że zbliża się wóz z nawozem i prosił nogi, by się jak najprędzej oddaliły. Wreszcie nogi jednak uczuły wielkie zmęczenie i były oburzone, że nos tego od nich żądał. Gdy oczy spostrzegły na wystawie po drugiej stronie piękny obraz i chciały zobaczyć go z bliska, nogi nie słuchały ich, a szły dalej w kierunku poprzednim.

„Chcemy zobaczyć tamten piękny obraz”, uparcie wrzeszczały oczy, zwracając się do nóg. „Przenieście nas w tej chwili, bo inaczej nie będziemy działać wspólnie z wami.”

„Nie rozumiemy waszego gadania”, odpowiedziały oczy podniesionym głosem. W ogóle już zbyt długo nosiłyśmy was. Jeżeli chcecie obejrzeć ów obraz, to same przejdźcie na tamtą stronę. My zaś teraz szybko biegniemy do wiadomego nam sklepu korzennego, gdzie możemy siedzieć i wypocząć.”

Uszy również nie otrzymywały odpowiedzi bardziej uprzejmej, gdyż życzyły sobie słyszeć muzykę lub śpiew ptasząt. Nos także doznał przykrości, gdy usilnie prosił nogi, by zawiodły go do wozu z owocami, aby mógł napić się pięknym zapachem pomarańczy. Daremne było oburzanie się oczu, uszu i nosa na nogi. Były bezsilne wobec tych upartych biegaczy i chcąc nie chcąc musiały iść wraz z nimi, gdyż te wcale nie zwracały uwagi na ich życzenia.

Nogi więc dumnie kroczyły postanowiwszy czynić tylko to, a co im będzie się podobało. Jednak nagle zmiarkowały, że nie znają drogi wiodącej do owego sklepu i rozkazującym tonem krzyknęły do oczu: „Hejże. Obudźcie się! Gdzie znajduje się sklep korzenny?”

Lecz zapytane obojętnie odrzekły: „Nie wiemy. Zresztą to nas wcale nie obchodzi. Przecież tam nie ma na co patrzeć. Wróćcie się i zanieście nas do obrazu. Będziemy odmawiać wam służby, póki nie spełnicie naszego życzenia”. Potem mrugnęły do siebie na znak porozumienia i znów się zamknęły.

„Nosie”, krzyczały nogi z wściekłością, „wachaj, czy sklep korzenny nareszcie jest blisko? Chcemy na koniec wypocząć”.

Ale nos nieco tylko wyniósł się i odparł: „Co, chcecie iść do tego cuchnącego sklepu? Nie odpowiem wam, bo nie chcę przebywać tam ani chwili”. Następnie ze złością węszył dokoła i rzekł: „Dlaczego stoicie przy zdechłym kocie. Zanieście mnie natychmiast z



powrotem do pachnących pomarańczy”.

„My nie czujemy zdechłego kota”, zrzędziły nogi. „To tylko głupia imaginacja. Tu właśnie będziemy stały potąd, pokąd nie dowiemy się, gdzie znajduje się ów sklep. Uszy! Może wy słyszycie dźwięk, dolatujący ze sklepu, który by wskazał nam kierunek?”

„Chcemy słyszeć tylko muzykę”, odpowiedziały uszy, pieniąc się ze złości. „Słyszemy samochód”, krzyknęły nagle, „i radzimy, byście się prędko oddaliły.”

„Dokąd, dokąd?” – krzyczały strwożone nogi. „Tego oczywiście nie wiemy. Pytajcie oczy” – odparły złośliwie. Na ponowną prośbę nóg oczy jednak wzbraniały się coś rzec i wcale się nie otwały. Nogi więc zaczęły biec tu i tam, lecz po chwili uczułem okropne uderzenie i wpadłem do rowu. „Biada”, lamentowały nogi, „jesteśmy złamane!” Oczy płakały: „Jesteśmy sine i czarne”. Nos odniósł też znaczne obrażenia i krzyczał:

„Rety! przecież krew ze mnie ciecze! Weźcie mnie stąd, bo się uduszę! Nie wytrzymam tu nawet pięciu minut!” Uszy znów mruczały, że rejdach ten nie jest do zniesienia i obawiały się, że im pękną bębenki. Były to zaiste żale, śpiewane przez wszystkie niezgodne członki.

Gdy w następstwie tego zachorowałem jeszcze na hiszpankę i w ciągu tygodni leżałem w szpitalu, narządy i członki moje odbyły długą konferencję pokojową. Wynik był pomyślny. Postawiły bowiem warunki, które z radością poparłem i zawarły trwałą pokój. Od tego czasu starałem się w miarę możliwości czynić zadość życzeniom, za co one według swych zdolności oddawały mi wszelkie żądane usługi. Dzięki temu odtąd żyliśmy jako rodzina szczęśliwa i zadowolona.

Redakcja
R-
„Straż”